

Teatralna naturoterapia

O spektaklu *Tajemniczy ogród* na podst. powieści Frances Hodgson Burnett w reżyserii Sławomira Narlocha w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu pisze Aram Stern.

Pierwsze sceny spektaklu familijnego *Tajemniczy ogród* w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu zupełnie nie zapowiadają dzieła scenicznego, któremu trudno potem będzie nadać teatralno-koncertowe miano. Jeśli nie przyrodniczo-magicznego „widowiska” i nie „rekonstrukcji” dziecięcej literatury – to czego? Miksu gatunkowego, którego z wrażenia nie sposób odpowiednio sklasyfikować? Kto z dorosłych widzów pamięta jeszcze, że w książce Frances Hodgson Burnett *The Secret Garden* z 1911 roku, zaliczanej już do kanonu literatury dziecięcej, kryła się prawdziwa magia? Magia pociągająca i dziś małych czytelników, ale niekojarzona z serią o formule czarodziejskiej; magia świata przyrody. Świata, który właśnie z zimowego snu powoli budzi się w zieleń wiosny, potem w zachwycające barwy lata, a następnie w pastele jesieni. W środowisku scenicznym odradza się również świergotem ptaków, które bez gniazdka przy Placu Teatralnym 1 w Toruniu pewnie by się nie wylęły.

Tajemniczy ogród to w pierwszych scenach przede wszystkim opowieść o przejmującej samotności dziecka, o której często wciąż milczy współczesny świat dramaturgów. Po doświadczeniach pandemii sprzed czterech lat opisana w powieści Burnett epidemia cholery w Indiach Brytyjskich nie byłaby już dla naszych pociech tylko abstrakcyjnym zdarzeniem literackim, powstałym tylko w wyobraźni autorki. Sławomir Narloch w swym spektaklu omija jednak szerokim łukiem opisany w pierwszym rozdziale książki tragiczny finał luksusowego, acz samotnego życia w Indiach Mary Lennox, córki wysokiego urzędnika administracji kolonialnej i jego żony zajmującej się głównie życiem towarzyskim. Stąd pierwsze sceny spektaklu w pociągu wydają się odrobinę nieczytelne: nie każdy mały widz zrozumie, dlaczego dziesięcioletnia Mary Lennox (Ada Dec) tak źle traktuje Panią Medlock (Maria Kierzkowska) i z jakiego powodu jest tak niegrzeczna i niemiła dla jej Służącej Marty (Julia Szczepańska). Te złe maniere głównej bohaterki wynikają z wychowania w ramach polityki Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii, którego kolonizatorzy eksploatowali Indie bezwzględnie i do granic możliwości, na przykład terroryzując służbę, tak jak czyni to mała Mary. Gdy po śmierci rodziców rozkapryszona dziewczynka trafia do posiadłości wuja w angielskim hrabstwie Yorkshire, Archibalda Cravena (Paweł Kowalski) czuje się jeszcze bardziej samotna, stąd jest tak zbuntowana i zgryźliwa.

W nowej rzeczywistości ponurego Paskocięgo Dworu wuja pomoże Mary odnaleźć się nowy przyjaciel: Dick Sowerby, chłopak z wrzosowisk, może anioł? (gościnnie: Mikołaj Śliwa). To chłopiec rezolutny, uczynny i zaradny, który szybko zjednuje sobie Mary. Wychowany na wrzosowisku, roztaczający wokół siebie aurę niezwykłości, z wielką wiedzą o świecie przyrody i jeszcze jedną niezwykłą cechą: doskonale rozumie zwierzęta i jest przez nie lubiany. Z łatwością oswoił Lisicę (Joanna Rozkosz), Gawrona (Igor Tajchman) i wiele innych zwierząt. Od momentu ich pojawienia się przedstawienie nabiera blasku, nastaje w nim „światłość” niezwykła, która pozostawi widzów w nie tylko wizyjnym zachwycie do samego finału. Nagle przytłaczający teren posiadłości Misselthwaite Manor, maskujący w swych zakamarkach jeszcze wiele tajemnic, zaczyna rezonować refleksami życia: świergotem Rudzika (Arkadiusz Walesiak), przepysznym „gdakaniem” Kucharek (Małgorzata Abramowicz, Matylda Podfilipska, Agnieszka Wawrzekiewicz) czy szczerością Ogrodnika Bena o kwaśnym spojrzeniu (Jarosław Felczykowski). Ten ostatni stanie się mimowolnym „klucznikiem” tajemniczego ogrodu skrytego za murem, którego sekret tak przykuje uwagę Mary i nieletniej widowni.

Sławomir Narloch w *Tajemniczym ogrodzie* niezwykle sprawnie „żongluje” napięciem, także w mrocznych zakamarkach Paszkocięgo Dworu: szczególnie w nocnej scenie biegu Mary korytarzami za przejmującym szlochem panicza Colina Cravena (Michał Darewski), spotkania z jego zasklepionym w rozpaczę po stracie żony ojcem Archibaldem (Paweł Kowalski) i w nastrojowo-kunsztownie aktorskiej scenie z Matką Dicka – Susan (Jolanta Teska). Arcyzabawnie reżyser prowadzi także aktorów w innych scenach epizodycznych: w przekomicznym ślubie państwa Rudzików (Anna Magalska i Arkadiusz Walesiak) i kulinarnej scenie Kucharek, w których stworzył mikro-sceny wyraźnie bawiące nie tylko publiczność, ale i sam zespół. Podparcie ról charakterystycznymi odgłosami ptaków nadaje spektaklowi iście faunistyczną nutę, rozpiętą na wachlarzu zachwycających tonów także w songach (muzyka: Jakub Gawlik, świetne teksty piosenek: Sławomir Narloch) wykonywanych wyśmienicie przez cały zespół Horzycy (przygotowanie wokalne: Magdalena Czuba) z towarzyszeniem zespołu na żywo pod kierownictwem Igora Nowickiego.

Aktorsko reżyser oparł swój spektakl w pierwszej kolejności na trojgu głównych bohaterach: przewybornej w ukazaniu przemiany Mary Adzie Dec (także rewelacyjnej wokalnie), w wyśmienitej kreacji rozpieszczonego i hipochondrycznego Colina (Michał Darewski) i przepysznym radosnym Dicku (doskonale śpiewający i fenomenalnie grający na cajonie Mikołaj Śliwa). Wokół tej zdolnej Trójcy krąży „pozbawiony” własnych głosów na rzecz odgłosów Lisicy (Joanna Rozkosz) i Gawrona (Igor Tajchman) duet, jakiego Teatrowi im. Wilama Horzycy może pozazdrościć niejeden teatr lalek. Olśniewającą oprawę plastyczną spektaklu stworzyły trzy utalentowane, niezwykle panie. Za pomocą nieskomplikowanej scenografii autorstwa Martyny Kander (skrzynki z wrzosami i wysokimi trawami czy przesłonięcie horyzontu sceny zwiewnymi kotarami, co dało efekt okien mrocznego dworu) oraz reżyserii światła Karoliny Gębskiej i historyzujących kostiumów Anny Adamek – powstał spójny, zachwycający obraz wrzosowiska i XIX-wiecznej Anglii, mieniący się ciepłymi, niezwykle przyjemnymi dla oka barwami .

Dla współczesnych młodych ludzi trochę już staromodna i nieco ciężka w odbiorze lektura przeniesiona na scenę według pierwszego tłumaczenia Jadwigi Włodarkiewiczowej z 1914 roku (!) została jednak gorąco przyjęta przez małą i dużą widownię Teatru im. Wilama Horzycy. Jej warstwa obyczajowa, dająca wyraz przekonaniu o uzdrowicielskiej, wręcz mistycznej sile natury – dziś, w trzeciej dekadzie XXI wieku, być może choć na chwilę pozwoli odciągnąć wzrok dzieci od ekranów i zwrócić go ku zielonym ogródkom i ukwieconym balkonom, ale czy każde z nich uzdrowi „moralnie” i pomoże mu w wytłumaczeniu straty bliskich? Zmarła sto lat temu autorka powieści pozostawała wyraźnie pod wpływem teofilozofii Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Nauki, do której w finałowej piosence *Gloria* nawiązuje reżyser. Przede wszystkim jednak mega-pozytywnie ptasim w formie i nieco brytyjskim w treści *Tajemniczym ogrodem* zaprasza, by jego koncertowe eko-widowisko obejrzeć niejeden raz!